Sternik

tygodnik dla młodych

ROK II Nr. 19 WARSZAWA, 30 LISTOPADA 1930 R CENA 30 GROSZY



ADJUTANT SZTABOWY

Pinx. Maksymiljan Gierymski.

W setną rocznicę

Dziś, gdy cały naród święci rocznicę powstania listopadowego, dziś możemy nareszcie powiedzieć, że ofiarny wysiłek krwi nieposzedł na marne. Trzeba było całego stulecia, trzeba było zdobycia niepodległości, żeby zjednoczyć całe społeczeństwo w hołdzie dla bojowników o wolność.

A przecież niedawne to były czasy, kiedy przywódcy pewnych grup ideowych przeciwstawili się obchodom rocznic powstań. Pamiętam dobrze nasze straszne rozgoryczenie, kiedy jeden z przywódców Narodowej Demokracji mówił do nas, do młodzieży, że powstanie to najczarniejsze karty naszej historji, że należy o nich zapomnieć, aby nie pobudzały znowu młodzieży do tych wystąpień, które są tylko „porywaniem się z motyką na słońce".

My młodzież czuliśmy wtedy, że pamięci powstańców dzieje się wielka krzywda i na potajemnych obchodach listopadowej czy styczniowej rocznicy przysięgaliśmy, że pójdziemy ich śladem.

Pamiętam, jak głęboko zapadły nam w dusze słowa Kazimierza Kosińskiego umieszczone w zbiorku p. t. „Vade Mecum". Pisał on wtedy:

"...wyklinaliśmy krew napróżno przelaną, nie wiedząc, że dopiero w tym wyklinaniu było marnotrawstwo krwi...

...Bo ilekolwiek razy krew przelana, w każdej kropli swojej nie upadała iskrą palącą na serca, ilekolwiek razy nie wołała tam rozpaczliwie — zemsty, ilekolwiek razy przelewała się bez szelestu poza brzegi narodowej urny, nie odzywała się głosem nawoływań z za grobu, pozostawała poza duszami polskiemi, ile razy o niej zapomniano, tyle razy popełniano grzech marnotrawstwa krwi.

Stało się, że u nas zawsze istnieje mniejszość, która dla idei krew najświętszą przelewa, ale poza nią, tą mniejszością, jest ogół biernych zjadaczy chleba, bezmyślnych przeżywaczy chwili obecnej, dla których egoizm jest jedynem prawem życia. Krew przelana jest poza nimi, śmierć dla idei wydaje się im szaleństwem, — tchórzostwo, leniwość myślenia, zysk chwilowy, życie z dnia na dzień, to cele ich modlitwy strzelistej na rachunek życia.

Kiedyś w stosunku do własnego rządu stanowili bezwzględną opozycję, ilekolwiek razy dobro publiczne wymagało ofiar z ich strony, dziś położyli się kamieniem na drodze krwi polskiej, aż ich ta krew zaleje i pogrąży...

...Tymczasem naród wtedy dopiero jest żywym, gdy ani jednej kropli krwi, gdy ani jednej myśli, ani jednej kropli potu na darmo nie straci, gdy każda na duszę mu upada i ślad tam swój wypala.

O krwi przelanej zapominać nie wolno, wtedy bowiem jest dopiero marnotrawstwo krwi..."

Dzisiaj nikt już na szczęście nie nazywa wysiłku powstańców zmarnowaniem krwi, dziś wszyscy oddają hołd tym, co umieli być wielkimi w swem bezimiennem bohaterstwie. Niechżeż jednak dzieje naszego stosunku do pamięci powstania będą nam przestrogą. Niechżeż nie stanie się to naszym zwyczajem, że dopiero po stu latach umiemy się zjednoczyć w kulcie dla wielkości. Gdy dzięki ofierze krwi mamy dziś niepodległość, zdobądźmyż się w stosunku do ofiary tych co krwią i pracą kładli podwaliny naszego bytu, na taki sam zbiorowy hołd, jaki dziś składamy bojownikom z przed stu lat.

Niechżeż wysiłek tych, co szablą wyrąbywali nasze granice i wysiłek, którym dziś tworzą dobrobyt i potęgę Polski, niech ten wysiłek nie idzie na marne tylko dlatego, żeśmy tego wysiłku ocenić nie umieli.

To jest testament listopadowej krwi.

Bel.

Pieśni narodowe w 1830 roku

Faktem wielokrotnie stwierdzonym jest stosunek wymienny między literaturą a życiem. Przejawy życia znajdują odbicie w twórczości literackiej, a idee i poglądy wybitnych twórców znajdowały głębokie echo w życiu, wpływały na taki lub inny układ wypadków.

Znane powiedzenie: „A słowo ciałem się stało, a Wallenrod Belwederem" — jest jakby stwierdzeniem, że idea Wallenroda popchnęła podchorążych na Belweder, że oni to właśnie, wychowankowie ks. Konstantego szykowali mu zdradę — jak Walter, wychowanek krzyżaków — zakonowi. A w Kurjerze Polskim z d. 28. XII 1830 r. znajdujemy w artykule J. B. Ostrowskiego ustęp:

„Marzenia i pragnienia tkwiły w duszach, ale Wallenrod je pobudził i skupił".

Tak więc literatura dała impuls życiu — cóż wzajem z niego wzięła. Wszystkie wybitne momenty powstania oraz związane z niemi uczucia; nadzieję i zapał, radość triumfu i rozpacz klęski; nienawiść i pogardę dla wroga, uwielbienie dla bohaterów narodowych, ból i dostojną ofiarność kobiet, gotowość i rycerski animusz żołnierza, wiarę i ufność w pomoc Boga, — a wkońcu żal, smutek i rezygnację emigrantów — wszystko odbiła literatura, wszystko wyraziła, przedewszystkiem pieśń.

Polska pieśń narodowa powstała właściwie podczas powstania listopadowego, choć zaczątki jej dała konfederacja barska, 3-maj, powstanie Kościuszkowskie i legjony. Może przypisać to należy sile uczucia, jakiem wybuchła rewolucja 30 r. może i tej okoliczności, że epoka ta dała Polsce nietylko

wybitnych poetów, ale i muzyków. Wszak w tym czasie żyją Chopin, Dobrzyński, Krogulski, Sowiński i Kurpiński. Jako twórcy pieśni narodowej stanęli poeci o nazwiskach głośnych, jak Gaszyński, Goszczyński, Pol, Witwicki, dalej poeci, którzy mając to szczęście, że utwory ich znane i śpiewane były przez cały czas niewoli — imię zgubili, jak Suchodolski, Kowalski, Józef Tetmajer — i w końcu ci — których imion nawet współcześni nie znali — prawdziwie bezimienni.

Zaraz w początkach ruchu „Kurjer Polski" wydrukował wiersz nieznanego autora:

„Od roli, nauki i pracy
Do broni, prawi polacy",

na który akademicy odpowiedzieli pieśnią: „Do broni, bracia, do broni".

W grudniu 1930 r. ukazał się „Marsz obrońców

Trąba do boju wzywa nas,
Do boju, do boju, pośpieszajmy wraz.

Zwłóczącego z działaniami wojennemi Chłopickiego, przynaglała pieśń:

Czas do boju, czas
Sława wzywa nas
My w pokoju gnuśniejemy
Nadzieje swobód tracimy,
Czas do boju, czas,
Sława wzywa nas.

Bitwę pod Stoczkiem opiewa dziarski mazur Dwernickiego (słowa Pola, muzyka Kaplińskiego):

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty,

A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie.



PATROL UŁAŃSKI

Pinx. Jan Rosen.

ojczyzny" Suchodolskiego i w tempie mazurka śpiewana: „Cześć młodzieży polskiej" Dmochowskiego:

Polska młodzież niech nam żyje,
Nikt jej nie przesadzi,
Bo jej ręka dobrze bije,
Głowa dobrze radzi!.

W tymże rytmie radość swą wypowiada zupełnie nieznany autor:

Już jesteśmy polakami,
Zakręcajmy wąsa,
Niechaj wolna Polska z nami
Już mazura pląsa.

Gdy Chłopicki objął władzę d. 28. XII 30 roku spiewano w teatrze Narodowym „Mazur wojenny Chłopickiego" Kurpińskiego do słów J. Słowackiego, a 8. II 31 r. wdniu wyjazdu wodza do obozu — Marsz obozowy:

Bracia do walki nadszedł czas,

Triumf Grochowa wyrażała piosenka:

W tym to dniu wojny los
Krwawy wrogom zadał cios.

Po zwycięstwie pod Wawrem 31 marca 1831 r. Karol Sienkiewicz, pisze „Te deum laudamus", a Brodziński modlitwę „Do Boga":

Z gruzów więzienia wołamy do Ciebie,
Wróć nam ojczyznę, o Boże na niebie,
Bez której równo jak bez Ciebie, Boże —
Lech żyć nie może.

Wyprawa na Wołyń dała pieśni Goszczyńskiego z melodją Ig. Dobrzyńskiego „Za Bug, za Bug", „Śpiew Wołyniaków", wzywających:

Kmiecie, szlachta i wy pany
Połączcie się w jedne stany.

oraz arję z przyśpiewem „Boże daj, Boże daj, by za Bugiem błysnął maj".

Z powstaniem na Wileńszczyźnie łączy się piosenka młodzieży:

„Dosyć bracia w kącie siedzieć,
Nic nie słyszeć, nic nie wiedzieć,
Zaśpiewajmy, pożegnajmy —
Jagiellonów gród".

Niezależne od momentu, ale zrodzone z nastroju chwili są piosenki: „Bywaj dziewczę zdrowa", „Tam na błoniu błyszczy kwiecie" (Kowalski Fr.), „Jak wspaniała nasza postać, jak się w słońcu błyszczy stal" (J. Tetmajer na cześć pułku Krakusów) i „Litwineczko, kochaneczko", do której melodję jakoby napisał Chopin (jemu także przypisywana jest muzyka do słów „Nienawidzę was próżniacy".

Już po upadku powstania ukazały się pełne goryczy nieznanego autora: „O cześć wam, panowie magnaci" oraz „Panowie, panowie, coście mieli w głowie — żeście nas zgubili, a siebie zhańbili", i rzewne piosenki Pola: „Lecą liście z drzewa" i Gaszyńskiego „Czarna sukienka".

Poza tą rodzimą twórczością, mamy jeszcze hymn powstania 30 r. „Warszawiankę" K. Delavigne'a, tłomaczoną przez K. Sienkiewicza, z muzyką Kurpińskiego, „Marsz czwartaków" czyli „Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę", napisany przez Niemca J. Mosena, przekład J. N. Kamińskiego oraz „Modlitwa przed bitwą", tłomaczoną przez Körnera z muzyką Himmela.

Nawet ten pobieżny przegląd dowodzi, że dorobek pieśni narodowej z okresu powstania 30 r. jest poważny. Jakie jej losy późniejsze?

Wszyscy ci, co do roku 1918 żyli marzeniem o Polsce wolnej i legendą o bohaterach walk o Niepodległość — pieśń tę znali, śpiewali, kochali. Kochali tembardziej, że miłość i znajomość jej kryć musieli. W głębi szaf i kufrów matek i babek, obok relikwij narodowych, jakiemi były — Krzyżyk z Olszynki i ordery wojsk polskich — kryły się i Śpiewanki narodowe. Ze czcią braliśmy je do ręki, aby uczyć się tych mazurów, polonezów, mazurków... To były pierwsze lekcje historji dla małych, — momenty silnych wzruszeń i postanowień — dla starszych... One sprawiły, że między nami a bohaterami walk o Niepodległość, nie było oddalenia — byli nam bliscy...

A teraz jeszcze słów kilka o poezji r. 30 u tych, których imiona są znane w kraju.

Gdy los tak zrządził, że trzej wieszcze nasi przez cały czas powstania byli za granicami kraju, Goszczyński, Garczyński, Gaszyński i Pol — służyli w wojsku narodowem.

Goszczyński, człowiek szlachetny, prawy, o poglądach skrajnych, przybył do Warszawy w samym zaczątku konspiracyj narodowych. Sam o sobie mówi, że nad wszystkie „świata ponęty" ukochał Polskę i Wolność. Obok miłości tych idei brzmi u niego b. silnie nuta nienawiści do wroga. Utwory poświęcone powstaniu zebrał w całość p. t. „Trzy struny", odpowiadające trzem okresom. Pierwszy — okres nadziei, drugi — wojennej wrzawy, trzeci — silniejszej nad wszystko boleści. Kolegom - żołnierzom, wychodzącym na tułaczkę poświęcił Goszczyński

Czerwona Parada

(Dokończenie).

Księżyc wisiał wśród poszarpanych chmur i płonęły gdzieś chałupy, rozmazując na niebie długie, rude smugi. Cofali się.

Poprzez łoskot wiatru, dolatywał monotonny głos trąbki. Apel drugiej kompanji.

Oderwani od cofających się wojsk, musieli osłaniać odwrót.

— Równaj się!!...

— Do nogi broń! — padły dobitnie skandowane dźwięcznym falsetem wyrazy.

Ludzie zestawili w kozły karabiny i padli na ziemię. Sypniewski usiadł na pniu przy drodze, po której wlekli się żołnierze. Widział ich ciemne sylwetki na tle księżycowej nocy. Szli i szli bez końca. Kopyta stukały na trakcie. Zpowrotem.

Tylu ich jest, choć krzyże drewniane wyrosły na polach zawianych śniegiem. Krzyże mocujące się z wichrem z dnia na dzień. Leda... porwał go dziki, obłędny śmiech. Zdjął czapkę i zimny wiatr muskał go po włosach...

Rano nadciągnęła dywizja Żymirskiego, ścigana przez Moskali. Mijali się w marszu. Dywizyjna artylerja ułatwiała im odwrót ogniem zaporowym.

Natarli spędzając tyraljerów rosyjskich i pod lasem zderzyli się z jegrami. Oko za oko — ząb za ząb.

Po polu przejechała jakaś kawalerja osypana ogniem z ręcznej broni.

Odwrót. Kompanja siłą wparła się na drogę, wycofując się nadal w kierunku Grochowa.

Sypniewski powiesił karabin na szyji i naciągnął stare, grube rękawice. Kruchy lód trzeszczał pod butami i pękał z trzaskiem.

Na szarych zagonach wszędzie leżeli żołnierze, grzejąc się przy płonących ogniach. Rezerwy bojowe.

Zdala dolatywał huk armat. Obie strony nie żałują pocisków.

Polami krótkim galopem pędzili jeźdźcy. Żołnierze poznali czyjeś generalskie pioruny.

Rezerwowe oddziały szykują się szybko do marszu. Ludzie opatrują broń i poprawiają rynsztunek. Za chwilę odchodzą tam, gdzie szaleje morderczy ogień i trójkąty czarnego dymu wiją się na śniegu. Być albo nie być.

Naczelne dowództwo odzyskało równowagę.

Kompanja rozłożyła się za polnym przekopem.

Opodal Moskale wypierają czwartaków z olszyny. Las parokrotnie przechodzi z rąk do rąk.

Artylerja rosyjska wstrzymała ogień, by za chwilę znowu drzeć żelazem nieszczęsną olszynę.

Po rowach leżą ranni i zabici. Sterczą bagnety, które w biegu trzeba omijać.

Od lasu oderwał się jeździec na białym koniu.

piękny wiersz p. t.: „Wyjście z Polski". Żórawiom, które lecą nad głowami przechodzących granicę pruską dają żołnierze zlecenie do rodziny:

„Na skrzydła na szybkie, żołnierskie łzy weźcie.
I matkom, i żonom, i siostrom je nieście
Niech matki wymodlą, wypłaczą niech żony
By Bóg nam dał rychło powrócić w te strony".
a dalej:
Nie prędko, nie wszyscy my tutaj wrócimy,
Hej! ptaki do Polski, a my w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki.

Tę wiarę, że jednak nie ustaną w pracy, póki nie uczynią Polski „szczęśliwą na wieki", że pracować będą dla innych „dla szczęśliwszego świata" — wyraża także przepiękny wiersz:

„Sadźmy, przyjacielu, róże!
Długo jeszcze, długo światu
Szumieć będą śnieżne burze
Sadźmy je przyszłemu latu.

Wincenty Pol — akademik — również odbył prawie całą kampanję 30 r. i przez cały czas pisał, poświęcając swe „Pieśni Janusza" zarówno ludziom jak wypadkom.

Trzeci z poetów - żołnierzy, to Garczyński Stefan, przez Mickiewicza ukochany, jako przyjaciel, wielbiony — jako poeta. Młody zapaleniec na pierwszą wieść o powstaniu za pożyczone pieniądze wraca z Włoch do kraju i zaciąga się do szeregów jazdy poznańskiej. Walczy i pisze, a poezje w tym okresie powstałe, łączy w dwa zbiorki: „Wspomnienia o wojnie narodowej" i „Sonety". Wszystkie one podbijają wrażenia i uczucia żołnierza, i gdy pisze: „Posterunek na stracenie", czujemy, że Garczyński gotów był na taki posterunek każdej chwili, czujemy że, jak wszyscy bohaterowie tej walki, dwie tylko widział drogi: „Zwyciężyć — lub zginąć z chwałą". Sonety Garczyńskiego i ustne jego opowiadania dały Mickiewiczowi materjał do Reduty Ordona — tego „posterunku na stracenie", tak jak opowiadania Pola — przyczyniły się do powstania „Noclegu" i „Śmierci pułkownika".

St. Chyczewska.

LISTOPAD

Nie zostało nam po Was nic, tylko wspomnienie,
Co w struny Wyspiańskiego widziadłem uderzy,
Gdy do łodzi Charona zstąpią barwne cienie
Przystrojone w mundury książęcych żołnierzy.

Melodja „Warszawianki" gromkiem dzwoni echem,
Z prastarych łazienkowskich drzew spadają liście . .
Radośni, z triumfalnym na ustach uśmiechem
W tę noc listopadową na Belweder szliście!

Aż szept po zasłuchanym przeleciał teatrze,
Gdy w blasku reflektorów bagnety zalśniły . . .
Och, dość już, dość! Kurtyna! Niech dłużej nie patrzę!
Choremu Wyspiańskiemu upiory się śniły !

Sto lat Was przywaliło, kwiaty na Was rosną,
A przecież już na zawsze będziecie nam Wiosną !

Michał Ochorowicz.

Goniły go pojedyńcze wybuchy granatów. Dopadł leżących w polu grenadjerów.

Przesunęli się w stronę olszyny poprzecinanej rowami. Dym snuł się po śniegu.

Dobrnęli do przedniej linji w chwili, kiedy Moskale po raz ostatni odbierali lasek.

Trzeszczały wystrzały i w uszy wsączał się ostry dźwięk bagnetów. Pchali się naprzód. Krok, dwa — piętnaście. Cofają się...

Uciekają zrazu pojedyńczo. Potem całą gromadą. Z lasu ruszyła piechota.

— — — Chłopicki ranny — —, pozycja stracona — — —, przy płocie, którego część odwalił granat, leżą zwłoki kilku grenadjerów, ze szczerniałemi ustami — —, Potykając się o kamienie, przechodzili drogą.

— Moskale ! ! !

Pokładli się przy drodze i zgodnie stuknęły ładowane karabiny.

Padające przed nimi kule pluskały w tłustem błocie rozdeptanej drogi.

Od strony lasu nadciągnął Helmer z grupą zabłoconych obdartych żołnierzy. Sierżant wydobył zegarek. — Czwarta. Pół godziny jeszcze wytrzymają.

Moskale zasypywali ich ołowiem.

Nagle zamajaczyły konie kirasjerów, zawieszonych wśród zapadającego zmierzchu.

— Kawalerja rosyjska!!

— O rany uciekać!!....

Władek ocenił szybko sytuację. Nie zdążą się wycofać. Mógł już rozróżnić wyraźnie pojedyńczych jeźdźców z dobytemi szablami i twardy grzechot kopyt.

— Cel! pal!...

Grenadjerzy podsunęli się bliżej drogi i strzelali z pozycji klęczącej.

Na szosie zakotłowało. Wyparci z drogi, obskoczeni przez kirasjerów — bronili się na własną rękę.

Dzwoniły pałasze i padały wszędzie pojedyńcze strzały.

Sypniewski z trudem wycofał się za płot, sterczący przy drodze. Mocnym ciosem kolby wywalił duże przegniłe deski. Ręką namacał trzy ostatnie ładunki...

Rozbiegane konie naparły na kruchą zaporę i deski z trzaskiem opadły wtył gwałtownie.

Rosłe kasztany przeskakiwały połamane drzazgi, ginąc wśród nocy.

Pchnął pierwszego z brzega, rozpiętego w galopie. Na szosie poczęły znowu pękać granaty, ciskając ostre błyski na poboojowisko.

Ostatkiem sił chwycił leżący karabin. Nie może. Runął w błoto, w ciżbę martwych kopyt sterczących ku niebu.

Tadeusz Zambrzycki.

KONIEC.

KAROL KRZEWSKI.

KAPRAL SZCZAPA

Charakterystyczną cechą Legjonów Polskich był niebywały humor. Żołnierz Legjonów nie znosił patosu i szumnych słów, narażał swe życie w służbie dla idei Niepodległości, ale zbyt silne było w nim uczucie, aby mógł o tej służbie mówić patrjotycznym frazesem — pokrywał wszystko humorem. W humorze tym wiele było kpiarstwa, które nawet wydawać się może cynizmem, a przecież rodziło się ze szczerego śmiechu tych, którym każda chwila mogła przynieść śmierć. To zjawisko humoru wojny czeka jeszcze na opracowanie. Niestety brak pomników pisemnych tego humoru. Żyje on przedewszystkiem w ustnej anegdocie dawnych legjonistów i nie wiadomo, czy doczekamy się tego, aby te wszystkie wesołe epizody zostały spisane.

Jedynym autorem, który humor legjonowy wprowadził do literatury, jest Karol Krzewski, autor Kaprala Szczapy. „Kapral Szczapa" powstał w 1917 roku jako mała broszurka i zapewne sam autor nie przewidywał wtedy, że Szczapa, który jest w jego szkicu usyntezowaniem legjonowego humoru, stanie się postacią popularną, będzie symbolem w życiu i literaturze. Będą nawet tacy, którzy zaczną doszukiwać się prototypu Szczapy w tym czy innym legjoniście, zapominając, że prototypem Szczapy była cała Pierwsza Brygada, jej nastrój, jej uczucia i poglądy.

Obecnie „Kapral Szczapa" doczekał się nowego wydania (Karol Krzewski Kapral Szczapa, wyd. czwarte z przyp. Wacława Lipińskiego, Kraków 1930. Skład Główny: Gebethner i Wolff), zmienionego i rozszerzonego. Wydanie to zostało opatrzone doskonałemi przypisami, które pozwolą na zrozumienie tej książki nawet tym, co już nie pamiętają dziejów Legjonów.

Dzięki uprzejmości autora, drukujemy ze wspomnianej książki urywek, w którym Kapral Szczapa opowiada towarzyszom, jak to rozmawiał z Dziadkiem. (Przyp. Red.).

Bo to było tak: dopókim do Dziadka szedł, tom szedł, ale jak przed Dziadkiem stanąłem, to se myślę... co ja Dziadkowi powiem? No, co? Dziadek się do niej odrócił, a chmurny taki, taki chmurny, że wiecie, aż strach. Już wiem, że mi nie powie: „Dzień dobry, dziecko!" Już, już zapyta: „Czego tam?" Aż mnie w dołku sparło... A jak się nie wytłumaczę z nagłego i niewołanego zjawienia się, każe mnie szefowi zdegradować. A wtedy co? Już o wstyd nie tyle, ale dosłuż się w brygadzie w teraźniejszym czasie kaprala! No dosłuż! I wiecie wiara, co? Nie wiecie! Czwartaki mnie uratowały!

Padam wam, jak zaczną naraz całym batajonem salwami prażyć! Cały regiment mochów wali się na nich, czy co? A Dziadek do drzwi: „Znowu czwartaki? Znowu!".

Ulżyło mi, już mnie Dziadek nie zdegraduje. Od tego ci nie zacznie, bo przecież przemówił do mniej, jak się patrzy, do mnie, bom przy drzwiach stał. Sam do siebie przecież Dziadek mówił nie będzie. Ale na wszelki wypadek robię se ubezpieczenie. Obywatelu Komendancie — padam — kapral pierwszej brygady Piłsudskiego, Szczapa, melduje posłusznie, że ja migiem sprawdzę, czego te czwartaki obywatelowi Komendantowi chodzić spokojnie nie dają — i już mnie niema.

A jakem był daleko, to mi pomyślunek przytomny całkiem wrócił i myślę se: do pułku! Po drodze trzeba sprawdzić, co tam jest u tych dziadów austrjackich, na wozach i do domu! Wiecie, że na oficerskim wozie dziadowskim piecki znalazłem. Jakem jednej zasmakował, to mi oleju do głowy przybyło i myślę sobie: Źle! Do kompanji wracać nijakiego prawa nie mam bez złożenia meldunku Dziadkowi o czwartakach. A jak się Dziadek pochwyci, żem meldował o inspekcji w okopach czwartaków, a meldunku nie złożytem — to mnie zdegruje. Już ja Dziadka znam: „Cóż wy, obywatelu, powie Dziadek, kapral pierwszej brygady Piłsudskiego jezdeście, a fałszywie obiecujecie. Gdzie meldunek?" I dosłuż się kaprala w tej naszej brygadzie, kiedy niektóre frajtry z kadrówki się wywodzą. Nassypali piasku! Taka sakramencka noc! Gdzie zwrot zrobisz — degradacja. Terup, obywatelu! Ale se padam po sztabowemu: spoko...! Pójdę do zuchowatych[1]), te piętaszki przecież coś o czwartakach wiedzieć muszą. A piąty pułk śpi... Nikogo nie dobudzisz! Dziadek se chodzi, a oni chrapią przez ten czas... Niema co.. sitwa uczciwa, brygadowa. Nie było innej rady, machnąłem się do czwartaków...

Za kuchnią jakąś szedłem i jakoś doszedłem. Mam tam paru znajomych, wszystkom zbadał na miejscu i wracam do Dziadka z sytujajcą.

Do świtu już niedaleko a Dziadek nie śpi. Chodzi se, koronasy pali i spluwa. Jak mnie zobaczył, patrzy na powałę i pada:

— Czego tam?

Brwi ci ma bez odstępu, gąszcz taki, aż ciemno na twarzy Dziadka. A ta ci twarz, Bogu przysięgam, raz taka a raz inna. Zmartwiałem, aż mnie ziąb trzęsie. Czuje moja dusza, że pomyślunkiem tu już nie chycę. Przeżegnałem się. Matko Boska jedychońska! — modlę się — na ochotnika narokowałem do pierwszej brygady Piłsudskiego i cóżem zawinił? Bydlę jezdem, o pacierzu na tej wojnie furt zapominam, ale morowy chłop jezdem.

— To ty i Matce Boskiej łżesz?

— Stul pysk, Bachura — warknął Kmicic — w takiej chwili! Przecież katolik.

— Jezu Chryste, swoim nigdy nic nie ruszę, do taborów austrjackich zaglądam tylko, ale to można, bo dziady austrjackie są te trepy i źle się biją. Boże wszechmogący! Nie grzeszę w tej brygadzie, bo nie mam gdzie i kiedy... Aniele, stróżu mój! Zrób tak, żeby mnie Dziadek na zbitą mordę wylał. Niech się na tem skończy.

Mimowoli ten i ów z plutonu się przeżegnał, bo wiatr hulał na polanie, a jeszcze bardziej tam dalej w stronie niezabitej lasem. Sypnęło nam popiołem w oczy.

Podpełzliśmy już wszyscy bliżej siebie, skupili, poopierali o siebie, ogień zasłonili, zostawiając go jak zwykle opiece Znajdy.

— Jakem się tak przeżegnał, ziąb mię puścił, krepa we mnie wstąpiła i śpieszę się słowami: Obywatelu Komendancie! Szczapa, kapral pierwszej brygady Piłsudskiego, melduję posłusznie, że z rozkazu obywatela Komendanta wracam z inspekcji odcinka, obsadzonego przez czwartaków.

---

[1]) Piąty pułk nosił nazwę „zuchowatych".

— Aha — wspomina Dziadek — to z mojego rozkazu dokonywaliście inspekcji?

— Tak jest —- padam — obywatelu Komendancie!

Dziadek trochę brwi zluzował, siadł na krzesełku, plecami je przechylił, jedną nogę na drugą wysoko założył i pyta:

— Cóż tam słuchać?

— Obywatelu Komendancie! Melduję posłusznie, że bezcelowe naruszanie tej ciszy, surowo nakazanej wobec nieprzyjaciela. Czwartaki dziur w niebie nastrzelali co niemiara. Jak się zbierze na deszcz, to tu wszystkich zaleje.

Dziadek znowu trochę brwi popuścił. Już wiem, że mnie nie zdegraduje. Trza, myśle, czwartakom durchbruch zrobić; zanim mnie gdzie tu przez tę niepodległość mochy utłuką, przydam się może na co, więc się znowu śpieszę, bo to z Dziadkiem niewiadomo. Ty gadasz, a on ci: „Dobranoc, chłopcze" pada i już po rozmowie. Obywatelu Komendancie! — znowu ślinę łykam — czwartaki na warjata strzelają, z tem trza koniec zrobić! Czwartaki z posłusznem przeproszeniem obywatela Komendanta, jak jest haratanina, to za swoją potrzebą z okopów na teren wyłażą. Nie boją się. Znaczy się, że materjał ideowy na pierwszą brygadę jest. Trzeba ich nauczyć wojować po naszemu.

A Dziadek w tyraljerkę brwi puścił i łomot! Nogi na ziemię postawił, na stół się przechylił, głowę na rękach wsparł sobie i patrzy na mnie. Śmieszki w oczach Dziadkowi latają.

— A jak to, Szczapa wojuje się po naszemu?

Patrzę na Dziadka i już wiem wszystko. Wica chce sobie Dziadek ze mnie zrobić. Więc ta śpekuluję pocichu tak: „Dziadek jest Komendant główny całej pierwszej brygady Piłsudskiego, a mnie się pyta, jak się po naszemu wojuje. Choć wy, obywatelu Komendancie — myślę se — pierwsza osoba w całej pierwszej brygadzie jesteście, ale wica se z kaprala pierwszej brygady nie odwalicie. Nie da rady! Z kaprala pierwszej brygady? Nie chyci!

Jedno se myślę, a drugie mówię: — Obywatelu Komendancie! Melduję posłusznie, co tam byle dureń z obywatelem Komendantem o wojowaniu będzie gadał...

A Dziadek zbiórkę brwi zrobił, machnął ręką i pada:

— Głupstwa, obywatelu kapralu, mówicie.

— „Obywatelu" mi powiedział! A ja: rozkaz, obywatelu Komendancie!

Dziadek ci naraz, migiem na oczach moich zwiądł, z krzesełka ciężko zlazł, o ramię się moje ręką opar: i pada:

— Zły jest ten komendant, który nie wie o tem, co jego kapral myśli o wojowaniu!

Na nogi Szczapa stanął.

Że ja jestem jego, dziadkowy, kapral! — tak powiedział. Ja to zawsze tym kamienicznikom, sierżantom prowjantowym, klaruję: nie narywaj się na kaprala linjowego, bo do samego Dziadka trafię! Lubi on was, lubi, aż się trzcinką z tej miłości po sztylpach tłucze. Rekrutów zamazanych zawsze uczę: stół na czterech nogach stoi, pierwsza brygada na kapralach spoczywa. Najpierw idzie kapral na ziemi, później Pan Bóg tam, wysoko! Nic ci, rekrucie twoje ucho, do Pana Boga, bo i tak nie trafisz, nie wiesz, gdzie lewo a gdzie prawo. Z Panem Bogiem za całą brygadę Dziadek gada. Reszta ma rozkaz i słucha!

Jak ci się Dziadek do sitwy ze mną przyznał, tom wtedy już gębę na „rozejść się"! puścił. Po co, padam, czwartaki całym bataljonem w okopach siedzą? Słyszane to rzeczy, czy co? Jakby tak nasz bataljon prasnąć do okopów, toby też było psucie ładunków. Cały bataljon pierwszej brygady w okopach? Widział to kto kiedy? A czwartaki tak siedzą! Jak te śledzie w beczce, a jeszcze żywe, niesolone, łebkami się trącają. Na wojnę niedawno poszli, więc bez celu strzelają. Trzaby, obywatelu Komendancie, pułkownika Roję zawołać i powiedzieć mu tak:

— Panie pułkowniku! Raz musi być wóz albo przewóz. Albo pan słucha austrjackiego oberśta, albo mnie Komendanta pierwszej brygady Piłsudskiego. Jak pan będzie słuchać oberśta, to z czwartaków będzie regiment austrjacki, a jak mnie, to z nich będzie wojsko polskie i za pierwszą brygadę czwartaków uznam i swoim nakażę, aby ich w poszanowaniu mieli. Ale te infuły niech pan swoim każe zdjąć; u mnie przecież w brygadzie ksiądz Żytkiewicz[2]) za kapelana służy, święty człowiek. a maciejówkę nosi, a i ksiądz Ciepichał pod maciejówką se kwitnie, jak ta liljka z obrazka świętego. Co tam będziecie na wojnie biskupów kroić i to z czterema rogami! I żeby mi nigdy bez potrzeby cały bataljon w okopach nie warował. Jak kompanja strzela bez potrzeby, to zawsze lepiej niż bataljon. Mniej ładunków się psuje i chajder mniejszy. Ja tu w dzień mam służbę, po nocy tylko ze chodzę, za całą brygadę myślę, za cały hinterland myślę, a wy strzelacie i strzelacie... Dla siebie butów przecież nie zdzieram... Nieraz mi się spać chce... Jak mi nie dacie w spokoju chodzić, zabieram se swój piąty pułk i niech was djabli biorą razem z Austrjakami. I szlus!

— I szlus? — pyta Dziadek.

— Jak nie szlus, obywatelu Komendancie, to kuniec. Szkoda kużde próżne słowo.

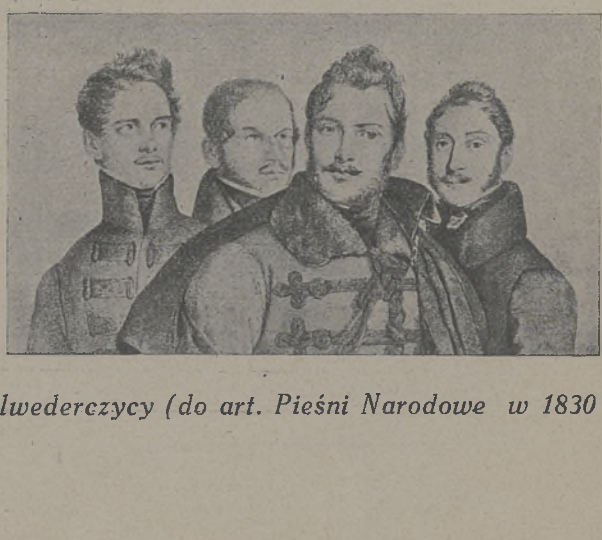
A Dziadek w śmiech. A jak się śmieje! We wąsy! Na krzesełku się rozparł, nogi wyciągnął, te ręce ma w kieszeniach i we wąsy!

— No dobrze — pada Dziadek, jak się wyśmiał — a jak mnie pułkownik Roja nie usłucha?

— Miałby takie prawo? E-e-e... Nie widzi mi się Najlepiej niech mu obywatel Komendant rozkaże bataljon czwartaków wycofać, a pośle tam kompanję zuchowatych. Tak, na próbę! Jakie to zuchowate, takie zuchowate, ale z pierwszej brygady Piłsudskiego są, wedety, sobie wystawiają, ubezpieczenie zarządzą i kiwną się spać, patrole nakazawszy. Jak to pułkownik Roja zobaczy, to zaraz powie: „Z wojskiem trzymam, nie z trepami". I szlus, obywatelu Komendancie.

Dziadek ci na to nic. Znowu zwiądł i po izbie chodzi a chodzi. Dziwuje się, skąd ja takie sztabowe obchodzenie się z wojną mam. Ale! Kapral pierwszej brygady Piłsudskiego jezdem! I co wam, dziady, będę dużo gadał. Zafasowałem dziadkowych papierosów, wtył zwrot, jak ten piorun trzasnąłem i poszedłem spać na kwaterę do muzyki piątego pułku.

[2]) Kapelanami pułków I Brygady byli: ks. Ciepichał i ks. Żytkiewicz, niezmiernie szanowani i kochani przez żołnierzy. Postacie bardzo w Legjonach popularne.



Belwederczycy (do art. Pieśni Narodowe w 1830 r.).

Oświata w wojsku przed stu laty

Od czasów Naczelnika w sukmanie, w żołnierzu polskim widziano nie płatnego najemnika, — lecz obywatela — i wychowywano go na Polaka, uświadomionego narodowo i politycznie; regulaminem została objęta przymusowa nauka czytania, pisania i rachunków — i historji polskiej. Oficerowie prowadzili wykłady, a pisać, — ile że ryczałt nie przewidywał pozycji na kajety, uczono na piasku. Już się owo nauczanie dobrze zakorzeniło, gdy walkę mu wypowiedział carewicz Konstanty. Wedle jego teorji (wygłosił ją przed Skrzyneckim, który zresztą zupełnie niesłusznie, ale uchodził za „naukowca") nawet i wyższy oficer powinien być głupi, byleby tylko dobrze mustrę prowadził. Nic zatem dziwnego, że kałmucka mózgownica pojąć nie mogła potrzeby uczenia żołnierzy abecadła. Jednak potrafiono carewicza nakłonić, by przeszkód temu nie stawiał; sprawa historji oczywista musiała zostać przesądzona negatywnie, lecz mimo całej srogości i posłuchu pułki kawaleryjskie, bardziej odważne, zżyte i — buntownicze prowadziły ją nieprzerwanie do dnia 29 listopada.

Owe godziny spędzone na rysowaniu patykiem na piasku niekształtnych kulfonów — liter, owe pogadanki o Sobieskim i Jagielle — niemało się przyczyniły do blasków Olszynki i Wielkich Dębów. Miarą wartości moralnej żołnierza było to, że poszedł na tułaczkę emigracyjną, by dalej Polsce służyć, że nie dał się z raz obranej drogi pielgrzymiej zawrócić obietnicami amnestji carskiej, że marł z głodu i tęsknoty, a do siwego włosa pozostał wierny przysiędze powrotu do Polski z bronią w ręku i trwał w wiecznej gotowości, by: „na śmierć iść po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec".

Z. Dłużewska-Kańska.

Pisma nadesłane

„Młodzieńczy Lot", czasopismo gimn. żeńskiego im. E. Szczanieckiej w Łodzi.
Nr. 2, 3, 4; Rok 1930.

Jeśli chodzi o pisma młodzieży szkolnej, Łódź jest wyjątkowo szczęśliwem miastem. Nieraz już, notowaliśmy na tem miejscu, nasze uwagi o łódzkich pismach. Przeważnie były to uwagi pochlebne. Z prawdziwą satysfakcją raz jeszcze dajemy wyraz naszej radości, iż uczennice żeńskiego gimnazjum w Łodzi potrafiły stworzyć doskonałe, żywe i barwne pisemko.

W N-rze 17-ym wyróżnia się bardzo piękny wiersz p. Marji Widemanówny (ucz. kl. V-ej) p. t. „Pies" i niezwykle miły wierszyk drugloklasistki p. t. „Słonko".

Nr. 3-i, wydany w marcu, poświęcony jest całkowicie Pierwszemu Marszałkowi Polski.

Wszystko, co o Nim zostało napisane, począwszy od wiersza wstępnego p. K. Łukaszewiczówny, skończywszy na wzruszającym wierszyku trzecioklasistki („Ciekawa powiastka") tchnie szczerym prawdziwym sentymentem, dalekim od deklamacyj, tak często pojawiających się w pismach młodzieży.

Na wyróżnienie zasługuje piękny artykuł p. Izy Domańskiej p. t. „Legenda młodych o Szarym Komendancie".

Nr. 47 poświęcony jest Gdyni i rodzinnemu miastu młodych literatek — Łodzi.

Wyróżniają się pochlebnie: Odczyt p. H. Koszańskiej p. t. „Początki kultury ludzkiej na obszarze Polski" (artykuł ilustrowany) i wesoła „Nieudana wycieczka" Danitki.

Czasopismu „Młodzieńczy Lot" przesyłamy bardzo gorące życzenia dalszego rozwoju.

HUMOR

Starszy pan: — Więc będziesz pamiętała, jak się nazywam?... Iksiński...

Lilusia: — Nie zapomnę, zrobię sobie węzełek na chusteczce.

——oo——

Zagadka.

— Jakie zęby zjawiają się u człowieka ostatnie?

— Sztuczne.

——oo——

W sądzie.

Sędzia: — Dlaczego stłukł pan pustą butelkę na głowie powoda?

Oskarżony: — A pan sędzia chciał, żebym stłukł pełną?...

——oo——

Dramaturg francuski Dennery poszedł do teatru na jedno z pierwszych przedstawień „Afrykanki".. Po drugim akcie krzyknął na całe gardło:

— Przecież to banalne, głupie, przecież i jabym to potrafił!

——oo——

— Gdzie idziesz? — spytał raz Dennery swej żony?

— Idę, gdzie mi się podoba.

— A kiedy wrócisz?

— Kiedy mi się spodoba.

— Dobrze, tylko nie później!

——o——

W pensjonacie przy stole.

Podają szparagi, ktoś zgarnia sobie wszystkie na talerz:

— Przepraszam pana, — mówi sąsiad — my też lubimy szparagi!

— Ale nie tak, jak ja — odpowiada tamten.

——oo——

— Inteligencja i zdolności są moim jedynym majątkiem...

— Niech pan się nie martwi... bieda nie hańbi!

Odpowiedzi Redakcji

P. W. Śl. prosimy zgłosić się osobiście do redakcji w najbliższy czwartek.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 33 m. 5, tel. 639-86. Konto P. K. O. 21355. Redaktorzy przyjmują interesantów w poniedziałki i czwartki od 6 do 7 popołudniu. Administracja czynna od 9 rano do 3 pp.

Cena prenumeraty: w Warszawie (z odniesieniem do domu) i na prowincji (z przesyłką pocztową) miesięcznie 1 złoty, — kwartalnie 3 złote, półrocznie 5 zł. 50 gr., rocznie 10 złotych. Zagranicą o 25 groszy miesięcznie drożej.

Ceny Ogłoszeń: Jednorazowo, 1/1 kol. — 200 zł. 1/2 kolumny — 100 zł., 1/4 kol. — 60 zł. 1/8 kol. — 35 zł. 1/16 kol. — 20 zł. Przy ogłoszeniach wielokrotnych ceny niższe.

Redaktorzy: W. Prażmowska i Z. Zieleniewski. Sekretarz red. M. Ochorowicz. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Z. Zieleniewski.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80, 635-83.